



W ciągu dwóch miesięcy Wiesława i Krzysztof Rudź odwiedzili Singapur, Malezję, Tajlandię, Laos, Wietnam i Kambodżę. Nz. Angkor w Kambodży

## Karmienie mnichów

Małżonkowie podkreślają, że nawet najdłuższa podróż rozpoczyna się od pierwszego kroku. Od marzeń i planowania. Nie ważne, czy chodzi o Paryż, Sri Lankę czy Laos. Może nie da się przewidzieć wszystkiego do końca, ale projekt wyjazdu przygotowują wcześniej. Pewnie dlatego, że Wiesława jest... specjalistką od projektów, zajmuje się tym zawodowo.

- Znajomi podróżnicy nawet się temu dziwią, bo oni niczego nie planują, zabierają plecaki i jadą - przyznaje Wiesława. - My planujemy i wszystko sprawdzamy, wykluczając w ten sposób sytuacje niebezpieczne i niepotrzebne wydatki.

Pytanie podróżnika o miejsca i chwile, które zachwyciły najbardziej, mija się z celem. Zawsze odpowie, że ciekawy był każdy dzień, każdy spotykany człowiek i każda mijana wioska. Ale jeśli już koniecznie trzeba coś wybrać, to może Luang Prabang w Laosie, do którego dopłynęli łodzią z Tajlandii? Po miesiąc poruszali się rowerami, mieli pokój z widokiem na rzekę Mekong, którą tu dotarli. Zwiedzali świątynie i lokalne targowiska, a o piątę rano uczestniczyli w... karmieniu mnichów, którzy zwiążą się tym, co dostaną od innych.

- Taka ceremonia odbywa się co rano - opowiadają. - Jest bardzo widowiskowa. Zebrzą zobaczyć, trzeba wstać przed świtem, dotrzeć na główną ulicę miasta, zająć dobrą pozycję obserwacyjną.

Na stronie ludziedrozuja.pl zanotowali: „Na chodniku wzdłuż murów świątyni tutejsze kobiety ułożyły maty i dywaniki, na nich poduszki dla turystów i słomiane pojemniki z ryżem. Za opłatą można było usiąść, przykleknąć na poduszkach, przepasać się szarfą przez ramię. Kiedy tylko nastał świt, pojawiły się pierwsze grupki młodzieńskich mnichów.

Większość z nich to dzieci, kilkunastoletni chłopcy, z pojemnikami na żywność, przewieszonymi przez prawe ramie. Jeden za drugim w skupieniu, gęsiego, szli chodnikami, mijając kolejnych ofiarodawców, napełniających ich pojemniki. Całości towarzyszył tłum turystów, fotografujących to wydarzenie”.

Przyznają, że nie do końca podzielił zachwyt innych gapiów. Może właśnie dlatego, że tych gapiów było za dużo, a kontrast skupionych mnichów z ekspresyjną grupą turystów, dźwięk zwałnianych migawek aparatów, błysk fleszy, zaburzał pełną powagi procesję.

„Karmienie” trwało około 40 minut, po czym wszyscy zaczęli się rozchodzić, kobiety poskładały poduszki, zwinęły maty i dywaniki, pozierały koszyczki z ryżem, a życie miasta potoczyło się swoim codziennym rytmem. Śniadanie zjedli nad Mekongiem, z dala od tego zgiełku.

Wiesława wskazuje na inne wydarzenie, które ją poruszyło do głębi. To było na Sri Lance, gdy trzymała w objęciach... krokodyla. Wprawdzie takiego małego, niemal przyjaznego, ale sama świadomość, że to krokodyl, powodowała emocje i gęsią skórę.

Zachwycały ich miejscowe specjały, zagubione tajskie czy wietnamskie wioski, wieże Petronas Tower w Kuala Lumpur, pod którymi - wśród wystrzału sztucznych ogni - witali kolejny Nowy Rok.

## Kto słyszał, kto wie

Tę najnowszą wyprawę - do Ameryki Południowej - nazwali: „Projekt 2013, M/S Chrobry, ostatni transatlantyk międzywojennej Polski”. Zamierzają przemierzyć Argentynę, Brazylię, Chile, a nawet - skoro będą tak blisko - zajrzeć na Wyspę Wielkanocną. Podkreślają przy tym, że choć planują wszystko z dużym wyprzedzeniem, tej podróży jeszcze do końca nie zaplanowali.

Uzależniają to od zgromadzonych pieniędzy (trzeba - bagatela - w najtańszym wariantcie około 16 tysięcy dolarów), a także od informacji i kontaktów, które zdobędą w ciągu najbliższych miesięcy. Bo może krewni pasażerów Chrobrego mieszkają gdzieś po sąsiedzku, w Gdyni albo Rumi? Może odezwią się do nich inne osoby, które pomogą dotrzeć do potomków tamtych emigrantów?

Irena Łaszyn

\*\*\*

Szczegóły i kontakty na stronie: [ludziedrozuja.pl](http://ludziedrozuja.pl)

# Polecą tam, gdzie popłynął Chrobry

Chcą odnaleźć potomków emigrantów, którzy w lipcu 1939 roku wypłynęli transatlantykiem M/S Chrobry do Ameryki Południowej. Zapakują więc listę pasażerów i... motocykle, wyruszą do Argentyny, Chile i na Wyspę Wielkanocną. O Wiesławie i Krzysztofie Rudź z Rumi oraz o wyprawie, nad którą „Dziennik Bałtycki” obejmuje patronat, pisze Irena Łaszyn

Ludzie najczęściej pytają o pieniądze. Skąd wy na to wszystko macie? - dociekają. - Jak to jest, że was na takie wyjazdy stać, a nas nie? Przecież my też ciężko pracujemy.

Wiesława i Krzysztof Rudź nie bardzo wiedzą, jak to wytułmaczyć komuś, kto nie czuje bluesa. Podpierają się więc Wojciechem Cejrowskim, który finansowe rozterki potencjalnych podróżników skwitował tak: „Sprzedaj łódzkę i jedź! Różnica między ludźmi, którzy realizują swoje marzenia a całą resztą świata nie polega na zasobności portfela. Chodzi o to, że jedni całe życie czytają o dalekich ładach i śnią o przygodach, a inni pewnego dnia podnoszą wzrok nad książki, wstają z fotela i ruszają na spotkanie swoich marzeń”.

- Sprzedaliśmy łódzkę?  
- Chcieliśmy, ale nikt nie chciał kupić - odpowiadają zgodnie.

- To skąd mieliście pieniądze na podróż po Azji?  
- Pracujemy jak szaleni, a każdą złotówkę obracamy piętnaście razy, zanim ją wydamy. Oszczędzamy, nie inwestujemy w rzeczy materialne. One nie są nam potrzebne.

- A gdy macie wolne 500 złotych, to co z tą kwotą robicie?  
- Odkładamy. I zastanawiamy się, jaki bilet można za to kupić,

jaki nocleg załatwić, jaki kawałek świata obejrzeć z bliska. Każde 500 złotych jest ważne. Szkoda takich pieniędzy np. na serwis do kawy.

Ale to nie oznacza, że żyją jak abnegaci albo wieczni studenci. Mają ok. czterdziestki i normalny dom, do którego chętnie wracają.

- Jesteśmy w pełni sił zawodowych, zarabiamy i nie musimy wybierać między kromką chleba a biletem - podkreśla Krzysztof Rudź, na co dzień kierowca w międzynarodowej firmie.

Ostatnio byli w Singapurze, Malezji, Tajlandii, Laosie, Wietnamie, Kambodży. Podróż trwała dziewięć i pół tygodnia. Sami sobie wszystko organizowali, a plecaki nigdy nie ważyły więcej niż siedem-osiem kilo. - Doszliśmy do takiej wprawy w pakowaniu, że zabieramy tylko to, co jest absolutnie konieczne - tłumaczy.

## Śladem emigrantów

Ta podróż będzie jednak inna. Przede wszystkim dlatego, że to podróż z misją.

- Zaczęło się... od spaceru - wspomina Wiesława Rudź. - Słishny ul. Polską w Gdyni, zobaczyliśmy budynek Dworca Morskiego z 1933 roku, którego otwarcie do dziś uznaje się za oficjalną datę uruchomienia gdyńskiego portu pasażer-

skiego i miejsce, które jeszcze przed II wojną światową otworzyło tysiącom Polaków drogę za ocean w poszukiwaniu nowego życia. - Zainteresowaliśmy się dwoma transatlantykami, Chrobrym i Sobieskim, zbudowanymi dla polskiej bandery handlowej - dodaje Krzysztof Rudź. - Postanowiliśmy prześledzić ich losy. Szczególnie zaintrygowaliśmy nas M/S Chrobry, który 29 lipca 1939 roku wypłynął w swój pierwszy i ostatni rejs pasażerski. Pomyśleliśmy o ludziach, którzy byli na jego pokładzie. Ale nie tylko o Witoldzie Gombrowiczu, Czesławie Straszewiczu, Janie Rembielińskim, którzy wtedy płynęli do Buenos Aires, ale również o tych anonimowych osobach, które wyruszyły do Ameryki Południowej za chlebem i już zapewne do Polski nie wróciły.

Chrobry 1 września 1939 roku znajdował się w Brazylii, w listopadzie został oddany w charter Brytyjczykom i przebudowany na transportowiec dla potrzeb wojska. W grudniu wziął udział w konwoju transatlantycznym do Halifaxu, a w kwietniu następnego roku - w kampanii norweskiej. Zatonął w nocy z 14 na 15 maja 1940 roku pod Bodo w Norwegii, zbombardowany przez lotnictwo niemieckie.

Pasażerowie z jego dziewięćdziesięciu rejsu osiedli gdzieś w Argentynie, Chile, Brazylii.

- Chcemy odszukać ich potomków - tłumaczy Wiesława Rudź. - Przekonać się, jak ułożyły się ich losy i jak wygląda życie rodaków w Ameryce Południowej. Chcemy im opowiedzieć o Polsce i Gdyni, a po powrocie do kraju opowiedzieć i napisać o nich. Chcielibyśmy też zdobyć zdjęcia z tamtego pamiętnego rejsu, by przekazać je Muzeum Emigracji w Gdyni.

Trzymiesięczną wyprawę planują zorganizować w przyszłym roku. Na razie szukają informacji o pasażerach statku, kontaktują się z placówkami dyplomatycznymi i przedstawicielami Polonii.

- Mamy już listę pasażerów - cieszą się. - Uzyskaliśmy ją w Archiwum Państwowym. Są na niej także dzieci. Dziś te osoby miałyby ok. 80-90 lat. Może uda się nam je spotkać?

Po Argentynie, która była portem docelowym Chrobrego, planują podróżować... motocyklami. Najpierw planowali, że kupią je za oceanem, ale okazało się, że prościej będzie za brać je z Polski.

- Do samolotu?

- Nie, motocykle popłyną statkiem. Ale my polecimy samolotem.

Wcześniej Wiesława (bo Krzysztof ma doświadczenie) musi opanować sztukę jeźdźnia. Robi coraz większe postępy.



Luang Prabang w Laosie. Właśnie trwa ceremonia karmienia mnichów